Stary Wujek – „Opowieści z Falloutowa – bajka”

-... eeejjj... no daj mi się napić. No daj, już dużo wypiłeś - krzyczała mała Tandi na Iana.

- Kochane dzieci, nie kłóćcie się, przecież mamy dużo Nuka Coli, wystarczy dla Was wszystkich. Proszę, częstujcie się, śmiało - powiedział Starzec siedzący w wiklinowym krześle. Jego głos był miły, jednak stanowczy.

- Dziękujemy Ci StaryWujku - powiedział chłopiec z burzą czarnych włosów na głowie. - Opowiesz nam jeszcze raz jak to Kalkulatora biłeś?

- Och... moje drogie dzieci... Już wiele razy słyszałyście tą historyjkę.

- Tak, ale chcemy ją jeszcze raz usłyszeć!... - krzyczały dzieci.

- ... zanim Ci się zemrze StaryWujku! - Spod czarnych włosów widać było równie czarnego koloru oczy chłopca.

- Hahahaha - zaśmiał się Starzec mierzwiąc włosy małego berbecia. - Jakże nieuważnie słuchacie tego co mówię. Zemrze mi się, a to dobre. Mówiłem Wam o tym, jak to świat ratowałem dawno temu, ponad 400 lat temu... kiedy to Mastera, Kalkulatora, a później Prezydenta biłem.. po statkach kosmitów skakałem. Ponad 400 lat temu, a przeciętny człowiek proszę ja Was... to ile żyje? Moooje drogie dzieci... Staremu Wujkowi się nie zemrze... oj, nie zemrze mu się tak łatwo. Opowiem Wam historię, którą chcecie raz jeszcze.

Że już wtedy miałem dowcip wyrobiony, a wojna atomowa tego humoru mojego nie rozniosła, to na wstępie musicie wiedzieć. Nie opowiem Wam o całym tym cyrku poprzedzającym wojnę, bo doskonale to wiecie ze szkoły albo z gier komputerowych.

Z ukrycia przed "wielkim błyskiem" wyszedłem po pewnym czasie, a stanowiła to ukrycie jedynie płachta blachy. Nie schowałem się przed wybuchem ze strachu, tylko... co by się za mocno nie opalić. Zniszczenia były przeogromne. Żyzna dotąd kraina, zamieniła się w wyjałowione pustkowie. Cóż... pomyślałem... trzeba sprawy do końca załatwić. Za to całe zniszczenie musi ktoś odpowiedzieć. "Kara musi być zachowana"- jak to miałem w zwyczaju mówić. Poszedłem przed siebie... w stronę gór.

Wojna nie zabiła wszystkich ludzi, schrony atomowe, które szykowane były na okazję wybuchów bomb atomowych, swoje zadanie spełniły. No... w jednych miejscach spełniły, w drugich nie za bardzo. Podczas niezliczonych wędrówek napotykałem na schrony otwarte, opuszczone... oraz te, w których ludzie mieli się całkiem dobrze. Tu przekazałem wieści, pocztę, tam z kolei odnalazłem jakąś część do zepsutej maszyny... jest co opowiadać.

Wędrówki po pustkowiach ukazały mi obraz po wojnie. Z jednej strony piękno, a z drugiej spaczenie. Piękno, kiedy ludzie znowu byli ludźmi. Jedność, pomoc i braterstwo! Spaczenie - powstawanie mutacji wszelakich okropnych. Nie mówię tu od Mutantach, czy wszelakich innych osobliwych stworzeniach, a o Masterze. Ten to miał intencję podłą! Zabiłem go, bo mi się nie podobał. A raczej przekonałem go, żeby sam to zrobił. Okrzyknięto mnie Bohaterem... wielkie mi coś.

Jako, że ja jestem raczej skromny, to kiedy dowiedziałem się o Kalkulatorze, żeby nie być bohaterem do potęgi, z drużyną zebraną odpowiednio poszedłem go bić. Przypomniały mi się czasy dawne, z mojej rodzinnej planety... A, że humor miałem dobry, jak to powiedziałem na wstępie, imię sobie Sracz przyjąłem. Skonstruowałem sobie broń - karabin pulsacyjny... no wybaczcie... innej nazwy nie znalazłem. To znaczy znalazłem, ale powiem Wam jej nazwę jak będziecie dorośli. Do tego zbroję miałem... zaawansowaną, że tak powiem.

Moje dzieci... ubiliśmy tego Kalkulatora... łatwo! Podszedłem do niego i siadłem na jego bateryjkę słoneczną i po minucie się... wyczerpał - mówiąc delikatnie.

A później... a później to też miałem przygody różnorodne... No... ale chcieliście tylko o Kalkulatorze. O Prezydencie... opowiem Wam innym razem, bo już się ściemnia, a jutro do szkoły idziecie. Jedynie zdjęcie Wam mogę teraz pokazać.

Co tam mówisz Tandi? Statek kosmitów też był. No... do jutra dzieci.